Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 2 Olsztyn, 9 stycznia 1938.

Na niedzielę pierwszą po Trzech Królach

LEKCJA

Rzym. XII, 1—5.

Bracia! Proszę was przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą przyjemną Bogu, rozumną służbą. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy rozumieć są żeby nie więcej rozumieli niźli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary. Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jednę sprawę mają; tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

zapisana u św. Łukasza rozdz. 2, w. 42—52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się spowrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł: Czemużto szukaliście Mnie? Niewiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi.



A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali...

Nauka

Prawo Mojżeszowe obowiązało wszystkich żydów od 12 roku życia do wypełnienia przepisów religijnych, do których zaliczano także pielgrzymkę do świątyni Pańskiej w Jerozolimie w święta Wielkanocne, Zielone Świątki i Święto Namiotów. Dlatego też w czasie tych wielkich świąt z wszystkich stron spieszyły kompanie wiernego ludu, śpiewając psalmy i inne pieśni nabożne, do Jerozolimy i tu do przybytku Pana nad Panami. W takiej kompanii szli w oddzielnych grupach mężczyźni, niewiasty i dzieci; wieczorem zaś, gdy kompania przerywając drogę wypoczynkiem schodzili się znowu razem wszyscy członkowie rodziny.

Gdy Pan Jezus miał 12 lat, brał udział razem z Najśw. Marią Panną i św. Józefem w kompanii Nazaretańskiej, spieszącej do Jerozolimy na święta Wielkanocne. Pielgrzymka była uciążliwa, bo z Nazaretu do Jerozolimy jest 30 godzin drogi, tak że podróż taka trwała 5—6 dni.

Gdy się skończyły święta a kompania Nazaretańska zbierała się w dziedzińcu świątyni, aby ostatni oddać pokłon Panu Bogu i potem wyruszyć do domu, byli tam jeszcze razem z sobą Pan Jezus, Najśw. Maria Panna i św. Józef. Gdy potem wszyscy wyruszyli w drogę, Najśw. Maria Panna i św. Józef byli przekonani o tem, że Pan Jezus znajduje się między młodzieżą. Dopiero wieczorem, gdy kompania stanęła, aby wypocząć i krewni i znajomi się znowu zeszli, przekonali się Matka Boska i św. Józef, że Pana Jezusa niema: szukali go między krewnymi i znajomymi, lecz daremnie. Wtedy po nieprzespanej nocy, na drugi dzień strapieni powrócili do Jerozolimy i pytali się znajomych, których spotkali po drodze i przyglądali się każdej kompanii i każdej grupce ludzi, czy między nimi niema czasem ich skarbu najdroższego. Wieczorem drugiego

dnia szukali Pana Jezusa w Jerozolimie u krewnych i znajomych, u których mieszkali i przebywali podczas świąt, lecz te poszukiwania także były daremne. Z sercem pełnem boleści spędzili drugą noc bezsenną, a na trzeci dzień udali się do świątyni i tu znaleźli Pana Jezusa w miejscu, w którem była publiczna szkoła prawa staro-zakonnego i doktorzy i uczeni zakonu dawali odpowiedzi i wyjaśnienia na wszystkie pytania, stawiane im przez wiernych.

Pan Jezus słuchał i pytał ich i „zdumiewali się wszyscy rozumowi i odpowiedziom“ dwunastoletniego chłopca.

Matka Boska przejęta najwyższą radością na widok swego syna, pobiegła ku niemu, wyrażając ból swego serca w słowach: „Synu, cóżeś nam tak uczynił?“

Pan Jezus odpowiadając podkreślił, że przyszedł na ten świat, aby wypełnić wolę Ojca niebieskiego; dlatego więcej musi zważać na Jego wolę, niż na wolę ziemskiej swej matki. „I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany.“

Boski nasz Zbawiciel posłuszeństwem swojem pokazuje, jak dzieci powinne czcić ojca i matkę; wszak On, Syn Boży, którego głosu z czcią największą słuchają anieli, jednak jest posłuszny biednej swej matce i ubogiemu opiekunowi.

Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii przykładem swoim uczy także nas wszystkich, jak się należy zachować w kościele. Kościół katolicki przewyższa godnością swoją nieskończenie świątynię w Jerozolimie, gdyż w kościołach naszych w tabernakulum przebywa stale sam Syn Boży pod postacią chleba. Dlatego często i chętnie powinniśmy odwiedzać Pana Jezusa w kościele, a wchodząc do kościoła nabożnie się przeżegnać i przyklękając oddać Bogu pokłon, a czas w kościele poświęcić na rozmowę z Panem Bogiem, a więc na modlitwę, a nie znieważać świątyni rozmową, śmiechami lub lekceważącem zachowaniem się.

Pan Jezus przykładem swoim pobudza nas także, aby dni Pańskie: niedziele i święta święcić. Boski nasz Zbawiciel, licząc zaledwie 12 lat, już się wybrał w dalszą drogę, aby dni święte spędzić w domu Ojca niebieskiego. Najśw. Maria Panna i św. Józef również według zwyczaju spędzili dni święte w domu Bożym. A przecież mając Syna Bożego w własnym domu w Nazarecie, mogliby z nim pozostać w domu lub wyjść w urocze okolice Nazaretu, podziwiając tam cuda wszechmocy i miłości Bożej, a nie trudzić się w dalekiej drodze. Dzisiaj niejeden powiada: Pan Bóg jest wszędzie obecny, a więc i w domu i w przyrodzie, pomodlę się więc w domu lub wyjdę do lasu, na łąki i pola, i tam rozważać będę dzieła potęgi Boskiej. Pocóż mam pójść lub pojechać do kościoła na nabożeństwo?

Takie lenistwo duchowe potępia święta Rodzina swoim pobożnym przykładem. Pan Bóg jest wszędzie i w domu i w całym świecie, ale Msza św., w której Syn Boży zstępuje na ołtarze nasze i za nas się ofiaruje Bogu Ojcu, odbywa się tylko w kościele. Dlatego drugie przykazanie kościelne wyraźnie nakazuje: W niedzielę i święta Mszy św. należy słuchać z uwagą i nabożeństwem.

A ile to ludzi z błahej przyczyny opuszcza Mszę św. w niedzielę i święta?

Dobry chrześcijanin w dni Pańskie nie tylko słucha Mszy św., lecz także kazania, chociaż to go nie obowiązuje pod karą ciężkiego grzechu. W stołecznem mieście Jerozolimie było dużo pięknych rzeczy, wabiących oczy ludzkie; a jednak Najśw. Maria Panna i św. Józef znaleźli Pana Jezusa w kościele, siedzącego w pośrodku uczonych zakonu, a On ich słuchał i pytał ich. Czy i ty również chętnie słuchasz słowa Bożego? Nie znamy woli Bożej, nie znamy samego Boga, bo nie słuchamy pilnie o Nim nauk w dni święte. Niedziele i święta często schodzą nam w rozmowach między sobą, na gawędzie sąsiedzkiej. Może więcej ludzi obmawiamy w święta niż w dni powszednie, bo nam czas wolny od pracy na to pozwala.

O! Gdybyśmy chociaż drobną część tego czasu przeznaczyli na słuchanie lub czytanie Słowa Bożego — a to Słowo Boże za przykładem Marii starali się zachować w sercu naszem i według niego postępować — jakżeby te dni święte były naprawdę świętymi dla nas, boby nas uświęcały i Panu Bogu oddalibyśmy należną cześć.

Krysztof Kolumb płynąc po oceanie dla odkrycia ziem nieznanych, zatrzymywał swoje okręty co niedzielę i wypoczywał cały dzień. Za to dopomógł mu Pan Bóg odkryć Amerykę. I dziś Bóg błogosławi na tym świecie takim, którzy święcą dni Pańskie. Stare przysłowie polskie mówi: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Pamiętaj więc o tem, aby dni święte w życiu twojem były naprawdę poświęcone służbie Bożej, a uprosisz sobie błogosławieństwo Boże na wszystkie dni pracy codziennej.

Na uroczystość Rodziny Świętej

W dzisiejszą niedzielę obchodzi Kościół św. uroczystość Najśw. Rodziny. Dzisiaj niejako pod opieką św. Józefa, Najśw. Matki i Dzieciątka Jezus stawia Kościół św. wszystkie rodziny katolickie, wszystkich ojców, wszystkie matki i wszystkie dzieci...

Rodzina, małżeństwo jest w Kościele św. rzeczą niezmiernie wielką. Jest bowiem zawodem na całe życie. Jest posłannictwem. Jest szkołą i wychowawczynią charakteru i osobistości. Jest krynicą bezustannego odradzania i jedyną gwarancją nieśmiertelności narodu.

Naród szanujący małżeństwo katolickie umrzeć nie może. Naród trzymający się praw rozwojowych nakreślonych małżeństwom katolickim nosi w sobie zarodek nieśmiertelności! Nie niszczy narodu takiego choroba. Nie zmiecie go z powierzchni ziemi wojna. Naród taki nie zniknie aż dopiero w godzinę Sądu Ostatecznego.

Rodzina, lecz tylko w pojęciu katolickiem, jest już z tego powodu rzeczą niezmiernej doniosłości dla każdego narodu.

Kościół uznaje tylko nierozerwalne małżeństwa. Wszelkie inne związki nie są w Kościele mał-

żeństwem. Wszelkie inne związki nie mają w oczach Kościoła żadnego znaczenia.

Nierozerwalność małżeństwa zabezpiecza Kościół święty nietylko sakramentem, lecz poza tem — o czem tak często zapominamy — dobrowolną, publiczną, osobistą przysięgą małżeńską.

Kościół św. wymaga od Was, Nowożeńcy, byście się zobowiązali wobec całej parafii publicznie w kościele, przed wielkim ołtarzem przysięgą, że niczem nie naruszycie nierozerwalności małżeńskiej. Kościół każe Wam przysięgać na nierozłączne złączenie serc Waszych.

Jak dwa kawałki sosnowego drzewa umiejętnie dobrym klejem złączone tak mocno spoją się ze sobą, że raczej w każdem innem miejscu się rozłamią, tylko nie tam, gdzie są złączone — tak też Wasze dusze i Wasze serca tak mocno przez sakrament i przez ową przysięgę winny być związane, że raczej śmierć duszę od ciała rozłączy, aniżeliby życie rozdzielić miało małżonków od siebie...

Gdzie nierozerwalność — tam musi być obopólna, niczem niezachwiana wierność.

Dawniej na pierścieniach noszonych na palcu ryto pieczęcie. Pieczęcią tą zamykano listy na znak, że nikomu już listu otwierać nie wolno, jak tylko temu, dla kogo list był przeznaczony.

Kładąc pierścień na rękę oblubieńca, kapłan pieczętuje czyli zamyka serce jego na znak, że do serca tego wdzierać już się nie może ani imię, ani nazwisko, ani miłość żadnej niewiasty, jak tylko tej, którą za małżonkę sobie bierze. W podobny sposób pieczętuje czyli zamyka serce oblubienicy, by i do niego nie wdarły się ani imię, ani nazwisko, ani miłość innego mężczyzny dopóty żyć będzie ten, którego dziś w ślubie otrzymuje na małżonka.

— Jest więc w katolickiem małżeństwie Sakrament — jest przysięgą; jest — co również przyznać należy — także pewne ryzyko.

Ale to ryzyko zmniejszy się przez odpowiedni, rozumny i sumienny dobór małżonków, przez uczciwe życie i przez łaskę Bożą zagwarantowaną małżonkom w Sakramencie małżeństwa.

To ryzyko jest poza tem wzajemne. Ponosi je w wielkiej mierze mąż. W znacznie większej mierze ponosi je naogół żona. Najwięcej zaś bezwątpienia cierpi w razie nieszczęśliwego małżeństwa — część najniewinniejsza i najmniej za nieszczęście odpowiedzalna — nowe młode pokolenie.

Kobieta jako małżonka staje się niewolnicą, gdy zabezpieczenia nie znajdzie w nierozerwalnem małżeństwie. Ona więc przedewszystkiem stać powinna na straży małżeństwa nierozerwalnego. Ona dbać musi by małżonek małżeństwo rozpoczynał słowami „a iż Cię nie opuszczę aż do śmierci". Gdzie jako jednostka będzie za słaba, by sobie wywalczyć prawa płynące z nierozerwalności małżeństwa, tam na pomoc śpieszyć winno prawo, tam z pomocą iść powinien zdrowy obyczaj narodu i opinia moralna ogółu!

Niech zatem Bóg miłosiernie w dzisiejsze Święto Rodziny błogosławi i chroni nasze katolickie małżeństwa!

RODZINA ŚWIĘTA

I któż z nas ludzi godnie wypowie,
Ile w tem krótkiem mieści się słowie,
Którem treść dziejów ludzkich objęła
Rodzina Święta?

Kto to odczuje i kto odkryje,
Jakie stąd słońce dla wszystkich bije?
Ile pociechy, ile zachęty
W Rodzinie Świętej?

Więc naprzód Jezus, Synaczek miły
Słucha, pracuje co starczy siły,
Radością poi wciąż niepojętą
Rodzinę Świętą.

A jak się modli codzień pobożnie,
Jak mówi mądrze, działa ostrożnie,
I w łasce wzrasta w każdej godzinie
W Świętej Rodzinie!

Najświętsza Panna, Bogarodzica
Pracuje ciężko jak robotnica;
Jej myślą, sercem cała objęta
Rodzina Święta.

Nikt Jej bezczynną nigdy nie widzi,
Żadnej się pracy w domu nie wstydzi;
Wraz z Nią dzień cały ciągle zajęta
Rodzina Święta.

Józef, choć z rodu królów pochodzi,
Do prostej pracy chętnie się godzi,
Uprzejmy w słowie, przykładny w czynie
W Świętej Rodzinie.

Choć nieraz troska domek nawiedzi,
Nie słyszą nigdy kłótni sąsiedzi;
Zgodna i cicha, jak wniebowzięta
Rodzina Święta.

O, naśladujmy te Święte Wzory
Modlitwy, pracy, zgody, pokory!
Każdy dom zróbmy za ich przyczyną
Świętą Rodziną!

Ks. Mateusz Jeż.



Żywienie jeleni

Błogosławiony Piotr Ludwik Maria Chanel

Podajemy wam, kochani czytelnicy, życiorys drugiego z rzędu męczennika nowszych czasów, który tak samo, jak błogosławiony Perboar, poniósł śmierć za wiarę Chrystusa Pana. Chanel (czytaj Szanel) urodził się 12 lipca 1803 r. z francuskiej rodziny wieśniaczej we wsi Potie, należącej dziś do diecezji Belley. Na chrzcie świętym otrzymał imię Piotra i Ludwika; później gdy się dowiedział, że jeszcze przed urodzeniem był poświęconym przez pobożną matkę Najświętszej Marii Pannie, przybrał trzecie imię Maria. W dniu, w którym otrzymał Sakrament św. Bierzmowania, oddał się w szczególniejszą opiekę św. Alojzego Gonzagi, którego w całem życiu wiernie naśladował w anielskiej czystości i pokucie.

Pierwsze lata młodociane Chanela upłynęły pogodnie w pracy około roli. Proboszcz parafii, w której od pewnego czasu rodzina błogosławionego męczennika zamieszkała, poznawszy jego niewinne serce i zdolności, posłał go do szkoły. Gdy się czytać dobrze nauczył największą radość sprawiało mu czytanie pism misyjnych, przyczem zrodziła się w umyśle jego i sercu myśl udania się pomiędzy pogany celem nawracania ich do wiary świętej. Jeszcze dzieckiem będąc, gdy przypadkowo skaleczył się w rękę, krwią własną napisał po francusku kilka wyrazów, które po polsku tak brzmią: „Miłuj świętą Dziewicę i wpajaj w drugich tę miłość". Słowa te miał zawsze w pamięci i sercu, i one też później się spełniły, gdyż Chanel wstąpił do Kongregacji Najśw. Marii, czyli Ojców Marystów. W naukach robił tak szybkie postępy, że proboszcz parafii a protektor jego, wysłał go najprzód do tak zwanego małego seminarium w Belley a następnie do wielkiego seminarium w Borou (czytaj Boru), gdzie ukończył teologię św. i filozofią. Mając lat 25 życia, odprawił pierwszą Mszę św., poczem wysłał go ks. biskup jako wikariusza do wielkiej parafii w Amberie, na-

stępnie jako proboszcza do wioski Kroze w pobliżu Genewy. Ks. Chanel nie długo tam pasterzował, gdyż idąc za głosem Bożym, odzywającym się w jego duszy, wstąpił do Zgromadzenia Ojców Marystów. Papież Grzegórz XVI zatwierdził w roku 1839 regułę Towarzystwa Marii i poruczył Chanelowi misję w zachodniej Oceanii.

Po bardzo niebezpiecznej morskiej przeprawie i okropnych burzach przybył sługa Boży dnia 27 czerwca 1837 r. do wysp Tahiti i Gambier, gdzie pomimo gróźb okrutnego króla Wawao, założył z towarzyszami swymi misję w miejscowości Wallis. Następnie udał się na wyspę Futanę, do której przybił na okręcie dnia 8 listopada. Nauczył się tam doskonale mowy krajowców i z jak największem poświęceniem nawracał ich na wiarę Chrystusową, odznaczając się najczulszem miłosierdziem dla ubogich i chorych. Gdy jednak wkrótce wybuchła sroga wojna pomiędzy dwoma plemionami wyspy Futuny, zniewolony był powrócić do pierwszej misji na wyspie Wallis. W kwietniu 1839 r. pojechał znowu do Futuny i ochrzcił wielką liczbę pogan. Przez trzy lata pracował niezmordowanie nad nawróceniem dzikich wyspiarzy jako pierwszy apostoł Oceanii, aż wreszcie strasznego doczekał się prześladowania. Król Fu-tang Nuiryki, dowiedziawszy się o licznem przechodzeniu swych poddanych na wiarę katolicką, zapłonął wielkim gniewem. Gdy się zaś przekonał, że własny syn jego Maitela przyjął chrzest św. i wiarę Chrystusa, zawołał 27 kwietnia 1891 r. pierwszych swych urzędników na naradę, na której postanowiono wydać wojnę chrześcijanom. Nazajutrz z brzaskiem dnia, krewny króla, nazwiskiem Mosumus zebrał kilka najzaciętszych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i napadł na śpiących chrześcijan-krajowców, jednych na śmierć mordując, drugim śmiertelne zadając rany. Następnie podążył Mosumus wywrzeć swą zemstę na tym, którego poganie nazywają twórcą nowej religii. W mieszkaniu, do którego zbójcy wtargnęli, był O. Chanel sam. Był chory, cierpiąc wielki ból w pokaleczonych nogach. Krótko przed tem wysłał dwóch ze swych katechetów do ochrzcenia kilkorga dzieci, pozostających w niebezpieczeństwie życia. Ujrzawszy Mosumusa i wiedząc o spisku na swe życie uknutnym, odezwał się do niego: „Skąd przybywasz?“ „Z Asoa“, odpowiedział Mosumus. „W jakim celu przybywasz do mnie?“, rzecze na to misjonarz. „Chciałem prosić o jakie lekarstwo na ranę w ciele, którą mi zadano“, odpowiada zbójca. „Poczekaj trochę“, mówi O. Chanel, „pójdę po lekarstwo i obwiążę twą ranę“. Podczas tej rozmowy dwóch dzikich pogan, którzy przyłączyli się do tej zbójeckiej wyprawy, wyszło do chaty misjonarza. O. Chanel spotkał ich, gdy wychodzili z kradzioną bielizną. „Dlaczego tu przychodzicie? Kto was upoważnił do rządzenia w mym domu tak, jak u siebie?“, zapytuje ich misjonarz. Na to nic nie odpowiedzieli zbójcy, tylko odrzucili od siebie bieliznę. Reszta zgrai nadbiegła i stanęła w groźnej postawie. Mosumus wydaje dziki okrzyk i przerywa mowę misjonarzowi, przedstawiającemu napastnikom wielkość zbrodni, jaką zamierzają popełnić. „Dlaczego ociągacie się z zabiciem tego człowieka?“, zapytuje Mosumus. W tejże chwili jeden z bandy zbójeckiej, nazwiskiem Umantuli, zamierzył się maczugą. — O. Chanel zasłonił się ręką, cios padł i ramię zostało zdruzgotane. Drugi zbójca, Fitika, stający za O. Chanelem, pchnął go, gwałtownie krzycząc: „Tai motake mote!“, t. j. bij coprędzej, niech umiera. Umantuli zadaje misjonarzowi cios ponowny i w okropny sposób rani go w lewą skroń. Ojciec Chanel, jak to później opowiadali zbójcy, zawołał kilkakrotnie w języku wyspiarzy: „Malie fuai!“, t. j. bardzo dobrze. Rany zaczynają być coraz liczniejsze; misjonarz pada pod niemi na ziemię, lecz jeszcze żyje, na to, by mógł modlić się za swych oprawców. I rzeczywiście. Podczas gdy mordercy idą po łupy do nędznej chatki misjonarza i zabierają całe skarby jego: trochę bielizny, parę stołków, obrazy, kielich i cyborium. O. Chanel ocierając lewą ręką krew broczącą z twarzy, ofiaruje Bogu swe życie za tych, z których ręki umiera.



Votum kardynała Gerlier'a dla klasztoru jasnogórskiego

Zdjęcie przedstawia drogocenną chorągiew, ofiarowaną jako votum dla klasztoru jasnogórskiego przez biskupa Lourdes kardynała Garlier. Chorągiew ta została po poświęceniu uroczyście zawieszona w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jeden z katechumenów, o którego nawróceniu mało kto wiedział, zbliżył się do męczennika i zapytał się go: „Jak się Ojciec czuje?“ Ledwie dosłyszalnym głosem zdołał Ojciec Chanel wymówić: „Gdzie jest Maligi?“ Był to starzec najwięcej do niego przywiązany. „W Alofi“ — odrzekł katechumen. „Powiesz jemu“ — rzecze O. Chanel, — „jako też i innym moim przyjaciołom, że śmierć zarówno dla nich, jak i dla mnie jest największem dobrem“. To były ostatnie słowa konającego. Tymczasem Mosumus, jedyny, który nie zapomniał o głównym celu wyprawy, krzyknął na rabusiów: „Czy po to jedynie przyszliście, aby zabierać bogactwa?“, a wskazuje na misjonarza we krwi leżącego, dodaje: „Dlaczego go nie dobijecie?“ Gdy się ociągano z wypełnieniem rozkazu, sam pochwycił za toporek

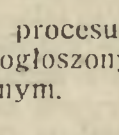
i silnem uderzeniem w głowę rozbił czaszkę. Męczennik, jak to przy procesie beatyfikacyjnym w Rzymie zeznawali jego oprawcy, podczas długiego i bardzo bolesnego cierpienia nie wydał nawet jednego jęku, padł tylko twarzą ku ziemi i oddał Bogu ducha. W tejże chwili, pomimo iż w powietrzu panowała cisza a na niebie i jednej nie było chmurki, dał się słyszeć silny grzmot a jego echo rozległo się po całej wyspie. Podług słów św. Kongregacji Obrzędów był to głos Boży, stwierdzający zbrodnię na wyspie Futunie.

O. Chanel w czasie swego apostolstwa, trwającego półczwarta roku, udzielił chrztu św. zaledwie 45 osobom i to przeważnie umierającym dzieciom a po jego śmierci wyspa nie miała księdza aż do roku 1842. Dobre jednak ziarno upadłszy na ziemię męczeńską krwią zroszoną, powoli kiełkować poczęło, dostarczając Kościołowi obfitego plonu. Do roku 1892 ochrzcono na wyspie 3467 osób, małżeństw chrześcijańskich zawarło 744, a i ludność wyspy znacznie się rozmnożyła. Dawniej dzieciobójstwo, ludożerstwo, ciągłe wojny, zgładziły najmniej dwie trzecie mieszkańców. Gdy O. Chanel przybył na wyspę Futunę, było tam zaledwie tysiąc osób, dziś wedle spisów misyjnych jest 1635. Zupełny pokój panuje pomiędzy dawniej niezgodnemi plemionami; każde z nich tworzy piękną parafię z kościołem, probostwem i klasztorem. Nikt tu nie opuszcza nabożeństwa, wszyscy przystępują do Sakramentów świętych.

Dnia 8 października 1889 r. po ukończeniu krótkich rekolekcyj w Singawi udzielono Komunii świętej 490 osobom, w tydzień później w Alo przystąpiły do Stołu Pańskiego 544 osoby. W obudwu parafiach wszystkie młode dziewczęta wychowane są przez zakonnice. Oto błogie owoce tej krwi, jaką przelał O. Chanel za Chrystusa! Męczennikowi postawili chrześcijanie pomnik na miejscu, gdzie za życia miał swą chatę, która służyła zarazem za kaplicę. Ku chwale Błogosławionego i to można powiedzieć, że w całym wikariacie środkowej Oceanii wśród rozlicznych wysepek w dwóch tylko, to jest w Wallis i Futunie niema innej, jak tylko katolicka ludność, podczas gdy na innych wyspach są jeszcze poganie i innowiercy. Słusznie powiedzieć można, że modlitwy błog. Chanela przy śmierci zanoszone za niewiernych tej wyspy wysłuchał Pan Bóg i tej to modlitwie zawdzięczają tamtejsi mieszkańcy łaskę odrodzenia chrztu św.

Jeżeli Bóg okazał się miłosiernym dla zasług męczennika dla tych wyspiarzy, to jednak zatwardziałość niektórych ukarał. Przedewszystkiem smutny był koniec tych, którzy najwięcej przeszkadzali w głoszeniu Ewangelii św. Król Niuryki w kilka miesięcy po dokonaniu zbrodni zakończył żywot doczesny, aby zdać sprawę Sprawiedliwemu Sędziemu.

Po ukończeniu procesu beatyfikacyjnego Ojciec Chanel został ogłoszony na dniu 28 listopada 1889 r. Błogosławionym.



Veni Creator!

We wszystkich kościołach katolickiego świata rozlega się hymn pokornej modlitwy, którym zaczynamy rok nowy: „Veni Creator!"

Kościół wzywa Ducha Bożego, Ducha Stwórcę, by przybył na pomoc poczynaniom ludzkim, aby swą potęgą wsparł ich wszystkie czyny, słowa i zamiary.

W tym samym czasie ci, którzy do Kościoła nie należą i wrogo się doń odnoszą, gdyby mieli hymnem zaczynać swój rok nowy, zanuciliby pewnie: „Nie chcemy Boga! Wystarczymy sobie sami!"

Czy naprawdę ludzie sami sobie wystarczą?

Przeczy temu najpierw niezbędny warunek życia i działania: — potrzeba światła. Po ciemku nic zrobić nie można. Ludzki dzień roboczy układa się według wschodu i zachodu słońca. Tak było przed nami, tak jest za nas i tak po nas będzie. A czyż to my sprawiamy sobie dzień, sprowadzamy noc na ziemię, regulujemy wschód i zachód słońca według własnego uznania? Nie, pod tym względem jesteśmy bezsilni. Ani o sekundę nie zdołamy przyśpieszyć lub opóźnić słonecznego zegara. Nie słucha dyktatorów ognista kula słońca.

Wynaleźli wprawdzie ludzie sposób zastępczego dobywania ognia z głazów i żywiołów. Posługują się nim w mrokach podziemi, przebijają tunele w łonie gór, ale i światło lamp, czy pochodni nie jest ich własnym wytworem. Jest tylko czerpaniem ze źródła, które stworzyła inna Moc. Potęga Tego, do którego modli się Kościół i Jego łaski wzywa:

— Veni Creator! —

Choćby nam jednak słońce stale świeciło i wszystko było przygotowane w tym wielkim warsztacie, oczekując na majstra-człowieka, choćby mu praca sama do rąk szła, nic na świecie nie byłoby zrobione, gdyby ludzie nie mieli rąk do pracy, nie mieli sił do działania. Daleko ważniejszym czynnikiem pracy jest pracownik, niż wszelkie warunki zewnętrzne. Może świecić pięknie słońce, mogą lasy być pełne budulca, a góry głazów i łomu, mogą stać w gotowości wszystkie koleje, nic to nie pomoże, jeżeli zabraknie robotnika, jeżeli robotnikowi zabraknie rąk do pracy.

W chwili, gdy te słowa piszę, upływa dwie, trzy sekundy. W sekundzie umiera na całym świecie mniej więcej dwu ludzi. Zatem pięć do sześciu osób pod naciskiem śmierci opuściło bezwładne ramiona. Może właśnie któryś z tych ubitych gromem śmierci podnosił ręce do wykonania wiekopomnych czynów i nie zdążył ich już dokonać. Zgon przeciął jego siły, unicestwił jego działalność. W ciągu doby umiera około dwustu tysięcy ludzi, miasto tak wielkie, jak Kraków, co miesiąc blisko 7 milionów, jakby olbrzym Nowego Jorku nagle zstąpił do grobu, co rok 73 miliony ludzi jest odwołane z pola swej działalności, państwo dwa razy tak wielkie, jak Polska.

I pomyśleć tylko! Czy ludzie mogą się wyzwolić z objęć śmierci? Nie mogą. Ta wszechpotężna władczyni tak samo kosi na Kremlu w szeregach bezbożników, jak w Częstochowie i w państwie watykańskim. Nad nią nikt z ludzi nie ma władzy, chyba tylko może ją rozpętać aż do szału wojen, by

szersze pokosy kładła, więcej ubezwładniła, odebrała ludziom możność działania. Ale ponieważ tylko nieznacznie wyrywa swe ofiary z naszych szeregów, stąd usuwa się jej kośba spod naszej uwagi. Jednak prawda pozostaje prawdą. Siły nasze i możność działania zależą nie od nas, lecz od Stwórcy wszechżywiołów, wszechmocy... I dlatego przyzywa Go Kościół, błaga o siły do działania:

Veni Creator!

Jednak i warunki zewnętrzne pracy, nawet najpomyślniejsze, nic nie znaczą — i siły wielkie, jak sama potęga, nie wiele pomogą, jeżeliby zabrakło źródła tych sił: — żywej duszy człowieka. Siły przecież same w sobie nie istnieją, tylko są złożone w duszy człowieka. Stąd dopiero promieniują na otoczenie, działają. Cała zatem historia ludzkości bez ludzi jest nie do pomyślenia. A żywego człowieka, duszy ludzkiej, powołać do bytu nikt nie zdoła. Nikt życia nie wyprowadzi z grobu, nie wydobędzie z nicestwa. Ta fala przelewa się wprawdzie z pokolenia w pokolenie, ale nikt jej nie stworzył. I gdyby któregoś roku idiotyczna etyka bez Boga wygładziła zupełnie rasę białą, to nikt oprócz Boga nie zawróci fali krwi, nastawionej w biegu wieków na wytworzenie rasy żółtej, czy czarnej i nie wytworzy białego człowieka.

Istnienie duszy, jak wszelkich zresztą bytów, istot po za człowiekiem jest zależne w każdej chwili od twórczej mocy Boga. I jak w działaniu stworzeń swoich musi Bóg współdziałać, tak też każdej chwili On współ — jest z ich jestestwem, potrzymuje ich istnienie. Jego twórcze „stań się“ — „fiat!“ — nie przebrzmiało dotąd i nie przebrzmi. Pośród istot, które mają w sobie moc pożyczoną tylko, pośród zbiorowiska bez — mocy, nieodwołalnie potrzebna jest wszechmoc.

I o tę twórczą wszechmoc Bożą doprasza się Kościół Boży. Zaczynając nowy odcinek dziejów świata, lepienie nowej cegiełki życia ludów, Kościół wzywa łaski Najwyższego dla rąk dwu miliardów ludzi, dla ich serc, dla ich dusz nieśmiertelnych. Aby tylko wartości nieśmiertelne wychodziły z ich ludzkiego warsztatu pod tchnieniem Ducha-Stwórcy.

— Veni Creator!



Tablica pamiątkowa ku czci Napoleona.

W piątek przedpołudniem odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wmurowanej w fasadę Hotelu Angielskiego, celem upamiętnienia 125-ej rocznicy pobytu w tym domu cesarza Napoleona w czasie odwrotu z Moskwy. Tablicę z brązu, na której wyryto napis w języku polskim i francuskim „Pamięci Napoleona, cesarza Francuzów, który w domu tym spędził dzień 10 grudnia 1812 r.“ — ufundowali właściciele domu z inicjatywy Towarzystwa Polsko-Francuskiego w Warszawie. Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonał Pan Marszałek Śmigły-Rydz, po przemówieniach, wygłoszonych przez prezesa Stowarzyszenia Polsko-Francuskiego min. Zaleskiego, Prezydenta m. Starzyńskiego i ambasadora Noela.

Zdjęcie nasze przedstawia tablicę ku czci Napoleona, po odsłonięciu jej przez Pana Marszałka Śmigłego-Rydza.

SMUTEK

Czemu smutkiem siebie nękasz,
Od pociechy, rady stronisz,
Jakichś strachów wciąż się lękasz,
Czarne widma myślą gonisz?

Złym doradcą smutek bywa,
Świat i życie wstrętnym czyni,
Głowę szronem rad pokrywa
I najbliższych wrogiem mieni.

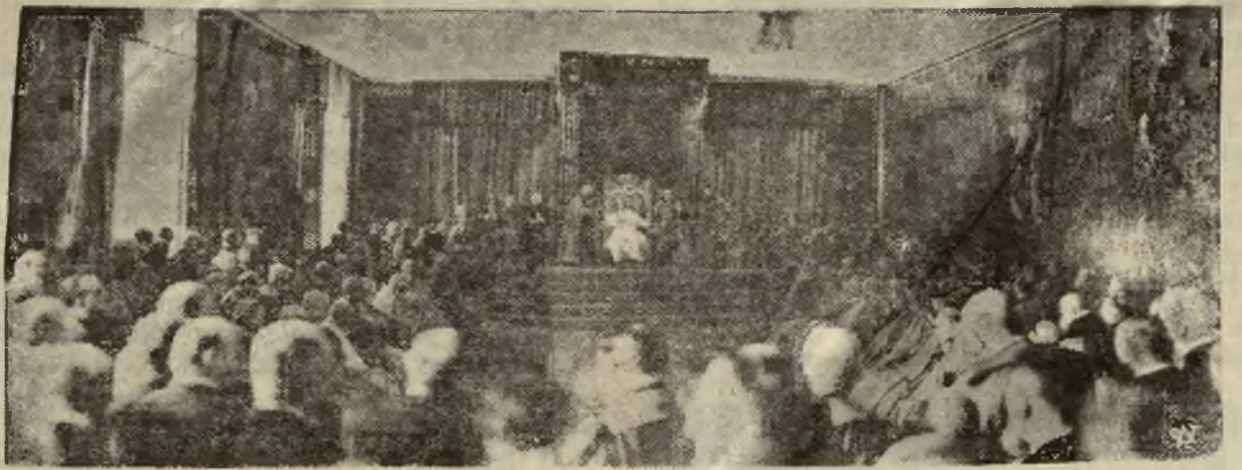
Nie czas tobie sępić czoło
I w zadumę się pogrążać;
Ale patrzeć w świat wesoło
I odważnie naprzód zdążać.

Jako rdza żelazo psuje,
Wicher mroźny kwiatki ścina;
Tak i smutek życie truje,
Chociaż ledwie się poczyna.

Patrz, jak piękne są stworzenia,
Wszędzie miłość cię spotyka;
Nie wiesz, co brak zdrowia, mienia,
Zawiść losu lub języka.

Weź więc rozbrat z tą żałobą,
Jesteś panem twojej doli,
Pracuj, módl się! Pan jest z tobą, —
Albo powiedz, co cię boli.

Ks. dr. Galant.



Mowa wigilijna Ojca św.

Podajemy podobiznę Ojca św. Piusa XI-go, podczas wygłaszania tradycyjnej mowy wigilijnej do Świętego Kolegium Kardynalskiego w dniu 24-go grudnia r. b. w Pałacu Watykańskim.

Z życia katolickiego

Karmelici bosi wracają do swego klasztoru.

Rzym. Zakon Karmelitów Bosych, wygnany w swoim czasie ze swego klasztoru w Bari, powrócił obecnie do swego gniazda. Zakon liczył niegdyś w samej tylko Apulii 35 klasztorów. Założycielem klasztoru w Bari był o. Richiutti, znany teolog, którego głęboka wiedza teologiczna wsławiła się zwłaszcza podczas Soboru Trydenckiego. Obecnie zgromadzenie zajmuje się pracą apostolską. W najbliższym czasie zamierza przystąpić do budowy kościoła, przy którym ma powstać kolegium teologiczne i filozoficzne.

Bolesna strata katolicyzmu chińskiego.

Miasto Watykańskie. Z Szanghaju nadeszła tu wiadomość, że na terenie tamtejszej koncesji francuskiej padł ofiarą zamachu rewolwerowego znany chiński działacz katolicki Lo-pa-hong. Tłem zbrodni, jak przypuszczają, są sprawy polityczne. Sprawcy dotąd pozostają nieznani.

Ś. p. Józef Lo-pa-hong, wielki przemysłowiec chiński, był nie tylko gorliwym katolikiem, ale i człowiekiem, który ideały chrześcijańskie szeroko stosował w życiu. Hojną ręką wspierał ubogich i różne instytucje katolickie, własnym kosztem utrzymywał m. in. hospicjum św. Józefa w Szanghaju, które kosztowało go rocznie około 200 tysięcy dolarów chińskich. Powszechny szacunek wysunął go do godności prezesa chińskiej Akcji Katolickiej, a gorliwa praca dla katolicyzmu sprawiła, że Ojciec św. obdarzył go komendorią orderu św. Sylwestra i tytułem szambelana tajnego „di spada e cappa". W czasie zaś uroczystości Kongresu Eucharystycznego w Manili powołał go do świty swego Kardynała Legata.

Przyjęcie na cześć nowych kardynałów.

Miasto Watykańskie. Kardynał Pacelli wydał w Watykanie uroczyste przyjęcie dla nowopowołanych członków Kolegium Kardynalskiego. Przyjęcie odbyło się w sali Paramentów wspaniale przystrojonej. Zastawa stołowa pochodziła częściowo z daru Kolegium Irlandskiego dla Grzegorza XVI częściowo z daru Hindenburga dla Piusa XI z okazji jubileuszu kapłańskiego. Po środku stołu umieszczono wspaniały bronz złocony ofiarowany Piusowi VII przez Napoleona. W przyjęciu wzięło udział trzynastu kardynałów, gubernator Miasta Watykańskiego, Korpus dyplomatyczny w komplecie i liczni dostojnicy watykańscy. Zgodnie z protokółem podczas przyjęcia nie wygłaszano przemówień i nie wznoszono toastów.

Broszura o komuniźmie w Stanach Zjednoczonych.

Waszyngton. Nakładem wydziału akcji społecznej wielkiej organizacji katolickiej „National Catholic Welfare Conference" została wydana niezmiernie interesująca broszura o komuniźmie w Stanach Zjednoczonych.

Jak widać z tej broszury, komunizm poczynił za rok ostatni poważne postępy, mimo, że liczba członków oficjalnej Partii Komunistycznej właściwie nie wzrosła. Cały szereg różnego rodzaju organizacyj, zakonspirowanych jako niby to nieszkodliwe związki czy towarzystwa, szerzy agitację wywrotową, rozpowszechniając literaturę komunistyczną. Ostatnio dają się zauważyć wzmożone wpływy komunistyczne w kołach inteligencji amerykańskiej. To też katolicy Stanów Zjednoczonych muszą być bardziej niż kiedykolwiek czujni i jak najintensywniej pracować w organizacjach Akcji Katolickiej.

Aresztowanie metropolity „Żywej Cerkwi" w Rosji.

Moskwa. Metropolita t. zw. „Żywej Cerkwi" Wedeński został przez czerwone władze aresztowany „za propagandę antypaństwową i sabotaż przy wyborach". Jak wiadomo, władze tej Cerkwi zawarły z czynnikami rządowymi ZSSR. pewnego rodzaju ugodę. Na nic się to jednak, jak widać, nie zdało. „Metropolita Wedeński w ostatnich czasach musiał coraz to zmieniać miejsce swego pobytu w obawie przed aresztowaniem, które go w końcu nie ominęło.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.